Piotr NITECKI

KOŚCIÓŁ W POLSCE I „SOLIDARNOŚĆ"

Kiedy w sierpniu 1980 roku powstawała „Solidarność", całe to doświadczenie, siła i słabość Kościoła w Polsce znajdowały swoje odbicie w praktycznym działaniu na rzecz podjętego dzieła odnowy społecznej.

Rozpoczęta w sierpniu 1980 roku historia „Solidarności" od początku związana została silnie z wielowiekową historią Kościoła w Polsce. Dla Kościoła, który służy przede wszystkim zbawieniu człowieka, ale także humanizacji stosunków społecznych, lata osiemdziesiąte w Polsce i wydarzenia, jakie one ze sobą niosły, stanowiły kolejny etap jego ponad tysiącletniej pracy nad wspieraniem aspiracji narodu do bardziej godnego życia. Dla „Solidarności" zaś, jako związku zawodowego i ruchu społecznego, był to dopiero czas powstawania i pierwszych, trudnych doświadczeń w działaniu. Powszechnie wiadomo, że Kościół wspierał „Solidarność" w całym procesie jej powstawania, rozwoju, oficjalnego „niebytu" i powrotu do legalnej działalności. Jest to oczywiście prawda, choć pełniejsze jednak i bardziej precyzyjne byłoby może stwierdzenie, że „Solidarność" zrodziła się – w pewnym sensie – w Kościele i jest jednym z zewnętrznych owoców jego aktywności społecznej na polskiej ziemi. Powstała ona bowiem – w znaczeniu socjologicznym – w środowisku ludzi pracy, którzy – w znaczeniu teologicznym – w swej znakomitej większości stanowią wspólnotę Ludu Bożego, a więc Kościół działający, modlący się i cierpiący w świecie oraz czerpiący impulsy do swej pracy z Objawienia Bożego.

Pisanie o wzajemnych relacjach Kościoła i jakiegokolwiek ruchu społecznego jest zawsze rzeczą trudną i ryzykowną przede wszystkim ze względu na specyficzną rolę Kościoła, którego – bez zafałszowania jego istoty – nie da się sprowadzić wyłącznie do tak zwanej siły społecznej. Kościół i każdy ruch społeczny różnią się między sobą perspektywą spojrzenia na sprawy życia publicznego, różnymi celami i metodami działania. Wspólną natomiast płaszczyzną dla obu tych rzeczywistości jest – lub przynajmniej winna być – troska o człowieka w jego pełnym, nadprzyrodzonym i doczesnym wymiarze. Tylko na tej płaszczyźnie można mówić o wzajemnych relacjach „Solidarności" i Kościoła w Polsce. Uwzględniając zatem specyfikę obu tych rzeczywistości, po dziesięciu latach ich wzajemnego współdziałania uzasadnione jest pytanie o proces wpisywania się „Solidarności" w rzeczywistość Kościoła w Polsce i o wpływ Kościoła na kształtowanie się oblicza owego ruchu społecznego, stanowiącego gwarancję autentyczności przemian społecznych w naszym kraju.

W okresie powstawania „Solidarności” nierzadkie były dyskusje i spory, czyją zasługą jest jej powstanie i w pierwszym okresie jej legalnej działalności tak dynamiczny rozwój. Zwracano przy tym zwłaszcza powszechnie uwagę na niekwestionowane znaczenie ruchów opozycyjnych, niezwykle dyskretnie natomiast traktując przy tym rolę Kościoła w całym procesie, który doprowadził do wydarzeń z sierpnia 1980 roku i do powstania „Solidarności”. Wyrosła ona ze współdziałania różnych nurtów ideowych i politycznych, które w sytuacji zewnętrznego ograniczenia praw społeczeństwa do nieskrępowanego rozwoju, potrafiły zachować wewnętrzną niezależność, ucząc zachowywać ją także przez innych. W tym kontekście trudno przecenić rolę Kościoła, który na przestrzeni całych swych dziejów na polskiej ziemi budował solidarność społeczeństwa polskiego opartą na fundamencie nadprzyrodzonej wiary i doczesnej troski o dobro wspólne. Czynił to także w ostatnim pięćdziesięcioleciu, po 1939 roku wraz z całym społeczeństwem cierpiąc, pielęgnując chrześcijańską nadzieję i zabiegając o humanizację stosunków społecznych w Polsce, przez co umocnił swój autorytet moralny w naszym kraju.

Kościół ma więc ogromny, choć często niedoceniony wkład w tworzenie klimatu społecznego, w którym mogła zrodzić się „Solidarność”. Duszpasterstwo w Polsce po drugiej wojnie światowej, a zwłaszcza po 1956 roku, dzięki osobowości i mądrości prymasa Wyszyńskiego, nosiło wybitnie znamię katolicko-społeczne. Dzieło „Solidarności” uformowane zaś zostało w zdecydowanej większości przez ludzi ukształtowanych pod ambonami, jedynymi miejscami w Polsce, gdzie przez długie lata mogli usłyszeć prawdę nie tylko o swoim zbawieniu, ale także o swej godności i prawach przysługujących człowiekowi w życiu publicznym. Ogromną rolę w tworzeniu tego klimatu odegrała zwłaszcza Wielka Nowenna i jej dalekosiężny program odrodzenia narodu wkraczającego w drugie tysiąclecie chrześcijaństwa. Jednym z jego wątków była właśnie wyraźnie określona troska o przemiany społeczne w Polsce, rozumiana przez pasterzy Kościoła również jako teren jego ewangelizacyjnego posłannictwa. Składając Śluby Jasnogórskie społeczeństwo katolickie przyrzekało wszak między innymi podjęcie działań na rzecz kształtowania życia narodowego w miłości i sprawiedliwości, sprawiedliwy podział plonów ziemi i owoców pracy, walkę z wadami narodowymi i dążenie do zdobywania cnót obywatelskich.

Wspólne dążenie do odnowy społecznej (mimo oficjalnej propagandy władz politycznych próbujących ograniczać wpływy Kościoła i narzucać własny, obcy naszemu narodowi sposób myślenia o sprawach społecznych) było istotnym elementem integracji narodu, zagubionego początkowo w wyniku skutków wojny i późniejszych przemian politycznych w Polsce. Pierwszym na dużą skalę zewnętrznym wyrazem owego „odnalezienia się” społeczeństwa polskiego na płaszczyźnie wartości chrześcijańskich były uroczystości Sacrum Poloniae Millennium, dopełniające duszpasterski program Wielkiej

Nowenny. Odegrały one ogromną i niedocenioną chyba do dzisiaj rolę w procesie integracji narodu i umacniania jego niezależności wobec pseudowartości proponowanych mu przez ideologię marksistowską. Uroczystości milenijne odbywały się – jak pamiętamy – w atmosferze propagandowej nagonki połączonej z represjami wobec przedstawicieli Kościoła, które zmierzały do niwelowania przez władze jakichkolwiek niezależnych sposobów myślenia. Odpowiedzią społeczeństwa polskiego było manifestacyjne opowiedzenie się po stronie atakowanego Prymasa i biskupów. Uroczystości milenijne w 1966 roku we wszystkich stolicach biskupich były lekcją solidarności narodu, pierwszą i jedyną na taką skalę przed papieskimi pielgrzymkami do Polski.

Atak na Kościół w okresie milenijnym był pierwszym etapem walki władzy z niezależnością myślenia i działania w Polsce po przełomie październikowym. Dwa lata później, w 1968 roku, przyszła pora na intelektualistów, po kolejnych dwóch latach, w 1970 roku, na robotników. Wydarzenia te zasadniczo zmieniły sposób patrzenia na sprawy społeczne opiniotwórczych środowisk elitarnych, które – jeszcze w czasie uroczystości milenijnych – kontestując już siły polityczne sprawujące władzę, nie rozumiały jeszcze społecznego wymiaru działalności Kościoła, stając nierzadko na pozycjach jawnie antykościelnych bądź też wykazując zupełne niezrozumienie dla katolicko-społecznej linii działania prymasa Wyszyńskiego.

Radykalna zmiana – i to w różnych środowiskach – nastąpiła dopiero w połowie lat siedemdziesiątych, kiedy to władze zaniepokojone zbliżającym się kryzysem zwróciły się do Kościoła z nadzieją na jego współudział w pacyfikacji nastrojów społecznych; powstające zaś wówczas środowiska opozycyjne również poszukiwały w Kościele wsparcia dla swych programów zmierzających do większej demokratyzacji życia społecznego w Polsce. W tej nowej sytuacji Kościół, wskazując władzy właściwe kierunki działań dla dobra wspólnego narodu, wspierał jednocześnie niezależne inicjatywy ludzi przychodzących nieraz z bardzo daleka do Kościoła, prosząc go o moralne wsparcie dla tych inicjatyw. Kościół popierał je w tym wszystkim, co było w nich dobre, choć nie czynił tego bezkrytycznie, ucząc współodpowiedzialności za dobro narodu i podejmowaną służbę społeczną. Z owych niezależnych ugrupowań zrodziła się bezpośrednio „Solidarność”.

Zanim jednak do tego doszło, wydarzeniem, które w wyjątkowy sposób umocniło solidarność społeczeństwa polskiego, był wybór Papieża z Polski i jego pierwsza pielgrzymka do rodzinnego kraju. Tego elementu w wypracowywaniu programu działania Kościoła w Polsce nikt nie mógł planować ani przewidzieć. Wydarzenie to jednak w wyjątkowy sposób umocniło autorytet naszego Kościoła, a tym samym jego misję ewangelizacyjną oraz pozwoliło społeczeństwu dostrzec, iż mimo marksistowskiej indoktrynacji jest ono jednością, myśli podobnie i zmierza do osiągnięcia podobnych wartości. Reszty dokonała niezwykła osobowość Jana Pawła II, jego program promo-

cji osoby ludzkiej w świecie i wprowadzenia wartości chrześcijańskich do życia społecznego oraz wyrazistość religijno-moralna zdolna przemówić do ludzi dobrej woli niezależnie od ich osobistego stosunku do wiary.

Jak widać zatem, w tworzeniu klimatu społecznego, w jakim mogło dojść do zorganizowania masowego ruchu społecznego na rzecz przemian, Kościół odgrywał ogromną rolę. Słabością jednak jego działania w tym zakresie było to, iż nie zawsze główne kierunki jego programu działania znajdowały swoje odbicie w kształtowaniu postaw laikatu katolickiego, powołanego do bezpośredniego udziału w przemianie świata w duchu wartości chrześcijańskich. Przyczyn takiego stanu rzeczy było wiele, przede wszystkim zastraszenie społeczeństwa przez władze polityczne, słaba znajomość zasad nauczania społecznego Kościoła, bez której trudno mówić o aktywnym uczestnictwie w życiu społecznym z pozycji chrześcijańskich, a także serwilizm większości oficjalnych tak zwanych „działaczy katolickich". Efektem tego zaś był brak – na ile zawiniony, to inna sprawa – pewnego dalekowzrocznego działania przygotowującego w wystarczającym stopniu kadry autentycznych działaczy zdolnych do udziału w procesie ewangelizacji, dla których nie własne ambicje i partykularne interesy własnych środowisk byłyby główną wytyczną działania, lecz troska o prawdziwe dobro społeczeństwa polskiego wychowanego w duchu chrześcijańskiego systemu wartości.

Kiedy w sierpniu 1980 roku powstawała „Solidarność", całe to doświadczenie, siła i słabość Kościoła w Polsce znajdowały swoje odbicie w praktycznym działaniu na rzecz podjętego dzieła odnowy społecznej. Masy były z Kościołem i Kościół był z masami, albo inaczej: owe masy były – w zdecydowanej większości – Kościołem rozumianym jako wspólnota Ludu Bożego z charakterystycznymi dla niego w naszym kraju cechami: głębokim przywiązaniem do religii i pasterzy Kościoła oraz słabą świadomością dotyczącą bezpośredniego związku między wyznawaną wiarą a jej wpływem na życie społeczne. Kościół w Polsce był więc i w tym czasie wiarygodny dla społeczeństwa, które odwoływało się do niego w modlitwie i sakramentach, szukając ukojenia i przezwyciężenia lęku, a jednocześnie szukając w nim – jako w największym autorytecie moralnym – wsparcia dla realizacji doczesnych aspiracji i celów. Znamienne przy tym jest, że nawet sam wybór nazwy nowego ruchu społecznego, „Solidarność", był wyrazem, chyba zresztą nie do końca uświadomionym, odwołania się do chrześcijańskiego systemu wartości zgodnego z nauczaniem społecznym Kościoła. W kształtowaniu ruchu brak jednak było dostatecznej liczby ludzi świeckich, którzy w tym właśnie duchu potrafiliby formować ów Związek skupiający przecież miliony ludzi wierzących. Model katolicyzmu ludowego, masowego, bez pogłębienia intelektualnego, już tu nie wystarczał. Masy, a więc właśnie wspólnota Ludu Bożego, wiecowały i modliły się. Konkretne zaś programy odnowy i metody ich realizacji tworzyli często ludzie zazwyczaj pełni dobrej woli, oddani sprawie, której służyli, kompetentni w różnych dziedzinach wiedzy, ale uformo-

wani nierzadko w duchu dalekim od właściwie rozumianego posłannictwa Kościoła i nie uwzględniający w dostateczny sposób chrześcijańskiego ethosu narodu, dla dobra którego działali.

Powstanie i dynamiczny rozwój „Solidarności” w pierwszym okresie jej legalnego działania zaskoczył wszystkich swoim zasięgiem, treścią i dalekimi perspektywami, jakie otworzyła ona przed naszym społeczeństwem i które na naszych oczach dziś się realizują. Przedstawiciele Kościoła byli również zaskoczeni. Kościół jednak, jako pierwsza z wielkich sił społecznych w Polsce, umiał odpowiedzieć niemal natychmiast na wyzwanie czasu popierając rodzący się – wówczas jeszcze bez nazwy – ruch społeczny. W przyjęciu takiej właśnie linii działania Kościołowi towarzyszyła nadzieja na pozytywne przemiany, których sam się wielokrotnie domagał w życiu społecznym w Polsce, a jednocześnie troska o stabilność państwa i nienarażanie go na wewnętrzną anarchię i zewnętrzną interwencję zbrojną. Jego poparcie dla powstającej wówczas „Solidarności” wynikało więc zarówno z odczucia konieczności zmian w polskim życiu publicznym, jak i z przekonania, że rodzący się nowy ruch społeczny jest autentyczny, to znaczy wypływa z poczucia odpowiedzialności społeczeństwa polskiego i z jego woli przemian odwołującej się także wyraźnie do podstaw chrześcijańskich.

Taka postawa Kościoła była dla „Solidarności”, zagrożonej zarówno ze strony sił sprawujących wówczas władzę, jak i zastraszonej części społeczeństwa zadowalającego się tak zwaną „małą stabilizacją”, niezwykle cennym kredytem zaufania. Kościół w czasie powstawania „Solidarności” dał jednak społeczeństwu polskiemu to, czego nikt inny dać mu nie mógł: pomoc modlitwy i sakramentalnego wsparcia ludzi podczas strajków, o których na początku wcale nie było wiadomo, że skończą się pomyślnie. Dał także moralne, publiczne wsparcie inicjatywie ludzi pracy dążących do stworzenia własnego, niezależnego związku zawodowego, zgodnie z postulatami wysuwanymi przez katolicką naukę społeczną. Dał również wsparcie intelektualne działaczom młodego organizmu społecznego w różnego rodzaju rozmowach, które doprowadziły do legalizacji „Solidarności”, broniąc ją także wielokrotnie przed czynnikami administracyjnymi. Dał wreszcie wielu działaczom „Solidarności” ducha umiaru, który nie przez wszystkich był należycie doceniony, a sam Kościół był oskarżany nierzadko o pacyfikowanie nastrojów społecznych.

Również jednak powstanie „Solidarności” miało także swój wpływ na realizowanie misji Kościoła na polskiej ziemi. Powstanie tego Związku było więc również w jakimś sensie i darem dla samego Kościoła oraz odpowiedzią na obdarzenie „Solidarności” przez Kościół wspomnianym wyżej kredytem zaufania. „Solidarność” odciążyła bowiem w dużej mierze Kościół od spełniania pozareligijnej funkcji przemawiania w imieniu pozbawionego głosu społeczeństwa, którą Kościół zmuszony był de facto pełnić w związku z brakiem autentycznej opinii publicznej w okresie powojennym. Ogromną

zasługą „Solidarności" stało się również stworzenie w życiu społecznym właściwego klimatu, w którym mogły zostać zrealizowane jego liczne inicjatywy duszpasterskie i społeczne, a których ukoronowaniem jest niewątpliwie uznanie ostatnio statusu prawnego Kościoła w Polsce i przywrócenie stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską. Ważne jest także i to, że „Solidarność", wprowadzając do życia społecznego elementy związane z życiem religijnym i chrześcijańską tożsamością większości społeczeństwa polskiego, przyczyniła się ostatecznie do obalenia marksistowskiego mitu religii zredukowanej do prywatnej pobożności wiernych, nie mającej żadnego związku z życiem publicznym. W dużej mierze jej zasługą jest więc także odrodzenie się w Polsce na szerszą skalę katolicyzmu społecznego, a zwłaszcza zainteresowania nauczaniem społecznym Kościoła i pogłębianiem tego nauczania, czego przykładem jest choćby cała teologia solidarności rozwinięta w ostatnich latach przez Jana Pawła II.

Kształtowanie owych wzajemnych relacji Kościoła i „Solidarności", aż do czasu wprowadzenia stanu wojennego, było przede wszystkim wspólnym dziełem pasterzy Kościoła, zwłaszcza papieża Jana Pawła II i prymasa Stefana kard. Wyszyńskiego, oraz przywódcy „Solidarności", Lecha Wałęsy. Uwzględniając wszelkie konieczne proporcje wynikające z pełnionych przez nich funkcji, wszyscy oni rozumieli właściwie znaczenie wzajemnych związków między wyznawaną wiarą a problematyką odnowy życia społecznego w Polsce i w tym duchu z ogromną konsekwencją formowali nowe oblicze Ojczyzny. Nie znaczy to jednak, że postawy tego typu nie były kwestionowane zarówno w Kościele, jak i w „Solidarności". Dla pewnej części działaczy Związku Kościół był niczym innym, jak tylko symbolem oporu przeciwko komunistycznej władzy. Nie był więc rozumiany, traktowany był natomiast w sposób instrumentalny do spektakularnych akcji i budowania w jego cieniu autorytetu różnych sił społecznych. Kościół był więc często wykorzystywany, ale nie zawsze dość uważnie słuchany, sam zaś w zbyt małym stopniu potrafił wyegzekwować większe respektowanie swych pouczeń w sprawach społecznych dla dobra narodu, w zamian za tak wyraźne opowiedzenie się za tym ruchem społecznym. Nic zatem dziwnego, że pojawiały się czasem i w Kościele głosy przestrzegające przed zbyt żywiołowym wspieraniem „Solidarności" przez Kościół, co mogłoby narazić na szwank jego uniwersalne posłannictwo ewangelizacyjne.

Sytuacja radykalnie zmieniła się w okresie stanu wojennego. Zmienił się wówczas charakter i zewnętrzne ramy wzajemnych związków między Kościołem i „Solidarnością", ale one same nie zostały przerwane. Trudno tu zresztą precyzyjnie mówić o wzajemności, kiedy tylko jedna ze stron mogła w miarę swobodnie działać. „Solidarność" była wszak pozbawiona możliwości legalnej aktywności, Kościół zaś, którego trudno było zdelegalizować czy zawiesić w działaniu na mocy prawa stanu wojennego, wykorzystywał swoje możliwości otaczając opieką ofiary stanu wojennego, udzielając wielo-

rakiej pomocy ludziom związanym z „Solidarnością" i przyczyniając się tym samym w znacznym stopniu do przetrwania Związku. Niezastąpioną w tym zakresie rolę odegrał przede wszystkim papież Jan Paweł II, którego postawa i konsekwentne wsparcie dla „Solidarności" od początku jej istnienia, przez cały okres delegalizacji, było stale ważnym impulsem do podtrzymywania nadziei i przekonania o słuszności wybranej drogi przez ludzi pracy w Ojczyźnie Papieża. W ślad za moralnym przekonaniem Kościoła, wyrażonym w nauczaniu Jana Pawła II o prawie „Solidarności" do legalnego działania, szły konkretne przedsięwzięcia przedstawicieli Kościoła w kraju. Co prawda po delegalizacji „Solidarności" część oficjalnych przedstawicieli Kościoła w Polsce jakby się zawahała w swym stosunku do tej organizacji, nie rezygnując jednak z wyraźnego wspierania w życiu społecznym tych ideałów, którym służyła „Solidarność". Kościół uczynił wiele dla „Solidarności" i w tym okresie, mimo iż czasem miał prawo czuć się zagubiony, nie zawsze potrafiąc precyzyjnie odpowiedzieć na pytanie, co w warunkach konspiracji stanu wojennego oznacza ta nazwa, kogo reprezentuje, jaki jest jej program. Skutkiem tego było między innymi zniknięcie tej nazwy z publicznych dokumentów Kościoła w Polsce. To zaś z kolei interpretowane było przez ludzi niechętnych Kościołowi w środowiskach opozycyjnych jako efekt rzekomego koniunkturalizmu i opuszczenie „Solidarności" w trosce o własne interesy. Tak oczywiście nie było, dylemat zaś związany z tożsamością tej organizacji rozstrzygnął pod koniec 1988 roku Ksiądz Prymas wyraźnie stwierdzając, że Kościół bliski jest temu nurtowi związkowemu, roztropnemu i odpowiedzialnemu, któremu przewodniczy Lech Wałęsa działając na korzyść robotników polskich.

Postawa Kościoła, wspierająca w stanie wojennym „Solidarność" i jej prawo do legalnego działania, wynikała z głoszonej przez niego własnej nauki społecznej, podkreślającej naturalne prawo każdego człowieka do swobodnego zrzeszania się, a także z przekonania, że ten właśnie Związek uzewnętrznia aspiracje i nadzieje większości społeczeństwa polskiego, a więc służy dobru narodu. Rola Kościoła w przetrwaniu „Solidarności" miała także całkiem konkretny, egzystencjalny wymiar przede wszystkim dla ludzi, którzy tworzyli ten Związek i za swą postawę po wprowadzeniu stanu wojennego byli brutalnie represjonowani. Im to właśnie, zgodnie ze swoim posłannictwem służby człowiekowi, Kościół pomagał najwięcej, otaczając opieką internowanych i ich rodziny, wywierając – w miarę możności – łagodzący wpływ na tworzone wówczas represyjne prawodawstwo, spiesząc z pomocą duszpasterską, charytatywną, prawną i finansową. Konkretna pomoc Kościoła szła jeszcze dalej. Wiele parafii udostępniało swoje lokale na różnego rodzaju spotkania działaczy zdelegalizowanego wówczas Związku. Wiele ludzi wyrzuconych z pracy znalazło zatrudnienie w instytucjach kościelnych. Niejedna świątynia była miejscem, gdzie budzona była nadzieja i nie przestała mieć racji bytu nazwa „Solidarność", sztandary tej organizacji

i ludzie oficjalnie ją reprezentujący (dość wspomnieć rozkwit w tych latach duszpasterstwa ludzi pracy).

Nie znaczy to oczywiście, że w okresie stanu wojennego we wzajemnych relacjach Kościoła i „Solidarności" nie pojawiły się trudności i napięcia. Ich źródłem były zwykle postawy ludzkie odbiegające od właściwego wyczucia potrzeb narodu i autentycznego posłannictwa Kościoła. Postawa tych przedstawicieli Kościoła, duchownych i tak zwanych „działaczy katolickich", którzy nie rozumieli do końca znaczenia „Solidarności" dla rozwoju życia społecznego na współczesnym etapie dziejów bądź nie potrafili oddzielić niedoskonałości ludzi reprezentujących Związek od samej treści tej organizacji, uznając ją zbyt pochopnie – jak pokazała historia – po jej delegalizacji za zamknięty już rozdział historii. A także postawa tych działaczy spod znaku „Solidarności", którzy nie potrafili dostrzec wyraźnie swego statusu „gościa" w strukturze Kościoła, usiłując lokować w nim własne nadzieje i aspiracje polityczne bez dostatecznego liczenia się z jego najistotniejszym posłannictwem religijno-moralnym. Nie można również nie dostrzegać związanej z tym postawy pewnej niedoskonałości w posłudze tych duchownych, którzy ulegając nadmiernej euforii politycznej, zamiast naświetlać rzeczywistość społeczną duchem przepowiadanej Ewangelii, ową rzeczywistość czynili główną treścią swego przepowiadania.

Tak drażniące wielu publiczne milczenie przedstawicieli Kościoła w Polsce na temat „Solidarności" po jej delegalizacji nie oznaczało oczywiście w rzeczywistości zapomnienia o tym ruchu społecznym. Świadczy o tym między innymi zaangażowanie się Kościoła w proces demokratyzacji stosunków społecznych po stanie wojennym i dążenie do podjęcia dialogu władzy z autentycznymi przedstawicielami społeczeństwa. Miał Kościół znaczny udział w doprowadzeniu do obrad „okrągłego stołu", które – dla nikogo nie było to tajemnicą – musiały doprowadzić do reaktywowania „Solidarności", bez której jakiekolwiek próby dialogu społecznego byłyby nieautentyczne i z góry skazane na niepowodzenie. Wykorzystanie szans, jakie otworzyły się przed społeczeństwem polskim w wyniku tych obrad, związane jest ściśle z otwarciem się nowych możliwości zmierzających ku radykalnym zmianom w życiu publicznym Polski. Jest to niewątpliwie w ogromnej mierze zasługą „Solidarności", jej bezkompromisowości, wytrwałości i rozsądku, co zostało należycie docenione przez społeczeństwo polskie w czerwcowych wyborach 1989 roku. Rozwój sytuacji sprawił więc, że „Solidarność" z siły opozycyjnej stała się głównym architektem władzy, inny jest też charakter jej działalności obejmującej nie tylko funkcje specyficzne dla związku zawodowego, ale i aktywność bezpośrednio polityczną, związaną ze sprawowaniem władzy. Inny jest w związku z tym nieco i stosunek oficjalnych przedstawicieli Kościoła do „Solidarności". Związek ten jakby upojony własnym sukcesem politycznym i siłą swego wpływu na kształtowanie życia społecznego w Polsce, a pośrednio także w innych krajach Europy Wschodniej, dziś jest bardziej

samodzielny w swych poczynaniach, i dotyczy to także jego stosunku do Kościoła. Ze strony Kościoła natomiast stosunek do „Solidarności", choć charakteryzuje się nadal duchem poparcia i wyraźnej sympatii, zabarwiony jest jednak pewną ostrożnością i dystansem związanym z bezpośrednim udziałem jej przedstawicieli w działalności politycznej i sprawowaniu władzy, za którą Kościół – w imię swego uniwersalnego posłannictwa – nie może brać odpowiedzialności.

Wzajemne relacje między Kościołem a „Solidarnością" w nowej sytuacji społeczno-politycznej naszego kraju są dopiero w stadium dojrzewania i rozwoju. Pytanie o ich przyszłość jest pytaniem o możliwość zachowania chrześcijańskiego ethosu „Solidarności", wynikającego z samego tego pojęcia rozwiniętego w nauczaniu Jana Pawła II, i o wierność pierwotnym ideałom Związku, powstałego w atmosferze modlitwy i symboliki religijnej podczas strajków sierpniowych. Kościół chciałby, aby program i metody działania organizacji noszącej nazwę „Solidarności" były zgodne z najgłębszą treścią tego pojęcia zakorzenionego w Ewangelii i będącego jakby zwornikiem całej myśli społecznej Kościoła, uwzględniającej zarówno prymat osoby w ładzie społecznym, troskę o dobro wspólne, jak i respektowanie zasady pomocniczości. Od tego, czy i na ile zasady te będą obecne w działalności Związku, zależeć będzie w przyszłości stosunek do niego Kościoła.

Na zakończenie zaś należy podkreślić, że wzajemny związek Kościoła i „Solidarności" był i jest nie tylko ich wzajemnym ubogaceniem, ale w konsekwencji służy on całemu społeczeństwu polskiemu. Doskonalenie działalności i coraz lepsze odczytywanie potrzeb społecznych przez oba te podmioty życia społecznego nie jest bowiem celem samym w sobie, ale służyć ma pełnemu dobru człowieka żyjącego na polskiej ziemi. Te wzajemne związki ukierunkowane są dziś w dalszą, nieznaną jeszcze przyszłość. Można jednak chyba wyrazić nadzieję, że „Solidarność" ze swej strony, świadoma swego znaczenia dla rozwoju życia narodowego i doniosłej w nim roli Kościoła oraz zachowując swoją uzasadnioną autonomię, szanować będzie specyfikę Kościoła. Wsłuchiwać się jednocześnie będzie w jego nauczanie społeczne, którego realizacja nie ma nic wspólnego z duchem klerykalizmu, służąc nie tylko ludziom wierzącym, ale całemu społeczeństwu, wszystkim ludziom dobrej woli pragnącym respektowania prawa natury. Kościół zaś ze swej strony nie zrezygnuje zapewne ze wspierania „Solidarności" we wszystkich jej słusznych poczynaniach w przekonaniu, że jest to – zgodne z posłannictwem Kościoła – wspieranie uzasadnionych aspiracji narodu. Zmierzać też zapewne będzie do ograniczenia bezpośredniego udziału hierarchii i duchowieństwa parafialnego w działalności związkowej, na rzecz większej aktywności właściwie uformowanego laikatu katolickiego, którego powołaniem jest kształtowanie rzeczywistości publicznej w duchu nauczania społecznego Kościoła.

Grudzień 1989 roku